Konnersreuth i Rzym.

Czasy tak ciężkie, jak dzisiejsze, stanowią odpowiednie podłoże do szerzenia się różnych doktryn fałszywej, mętnej, sentymentalnej ascezy i mistyki. To też fakty zachodzące w Konnersreuth, na które zwrócone są oczy całego świata, komentują i tłumaczą różni ludzie różnych przekonań, w sposób nie zawsze zgodny z nauką Kościoła. Dlatego zamieszczamy poniżej za tygodnikiem *Das Neue Reich* uwagi, omawiające mistyczny stosunek stygmatyczki Teresy Neumann, do Kościoła, jego nauki i najwyższego jego zwierzchnika, Ojca św.

Milczenia Kongregacji Świętego Oficjum w tej sprawie nie należy tłumaczyć ani jako potwierdzenie, ani jako zaprzeczenie przyrodzonego czy nadprzyrodzonego charakteru wydarzeń w Konnersreuth. Jak zawsze w takich wypadkach, postępuje Kongregacja św. także i tutaj z jak największą ostrożnością, nie zabraniając jednak prywatnych przekonań w tej sprawie. Ostateczne orzeczenie o Konnersreuth byłoby dziś przedwczesnem, choćby dlatego, że Teresa Neumann jeszcze żyje, a zjawiska mistyczne są u niej w ciągłym rozwoju. Niepomyślnego rozstrzygnięcia sprawy w Rzymie oczekują z upragnieniem przedewszystkiem obawiający się zawsze cudu materjaliści i racjonaliści. Sprawdzają się tu słowa, jakie wypowiedział kardynał Faulhaber w r. 1927: „Obawa przed cudem okazuje się jasno w kwestji Konnersreuth, obawa mianowicie, że stwierdzenie cudu mogłoby zaświadczyć o prawdziwości religji".

Teresa Neumann jest zarówno w normalnym swym stanie, jak i podczas swych przeżyć mistycznych, wiernem dzieckiem Kościoła. Nie zdarzył się w jej przeżyciach nigdy żaden błąd przeciwko nauce wiary lub obyczajów Kościoła. Słowa jej, wypowiadane w stanie ekstatycznego pokoju, które dla znawców mają znaczenie prawdziwych, wiarygodnych objawień prywatnych, bynajmniej jednak nie jednoznacznych z powagą orzeczeń Kościoła, utwierdzają wiarę w Kościół i podawane przezeń środki zbawienia. Dr. Gerlichowi, który, jak sam się wyraził, znalazł się w Konnersreuth jak Piłat w Credo, dała Teresa w ekstazie jak najtrafniejsze odpowiedzi na jego py-

tania i wątpliwości we wierze. Wskutek wszystkiego, co widział i słyszał w Konnersreuth, ten niewierzący niemal protestant zbliżył się powoli do prawdziwego Kościoła. Pewnemu masonowi, który pragnął zbliżyć się do Chrystusa, ale nienawidził Jego Kościoła, powiedziała Teresa w ekstazie: „Chrystus jest prawdą! Nie może więc nigdy nauczać nieprawdy, ani błędu. Kościół katolicki posiada prawdę, a skoro pan kocha prawdę, więc — —"! I on również nawrócił się i przyjął chrzest św. w Konnersreuth, wraz z swoją rodziną. Ilekroć Teresa wpada w stan ekstazy, czuje bliską obecność Chrystusa. Można w to wierzyć, gdyż stwierdzono, iż Pan Jezus pozostaje w niej przez dzień cały, w postaci Hostji, która nie podlega żadnej zmianie. Niejednemu już powiedziała Teresa w ekstazie: „To mówi ci Jezus, nie ja"! Na przeważną ilość zadawanych pytań nie daje wcale odpowiedzi, dodając niekiedy: „Tego mi Chrystus nie mówi". Ostatniemi czasy odpowiedzi Teresy stały się niezmiernie rzadkie. Nie uważa się ona za Chrystusa, tylko za Jego niegodne narzędzie. Prywatne objawienia zawsze istniały w Kościele, każdy oświecony katolik wie jednak, że mogą w nich być domieszki błędów.

Teresa Neumann w czasie swoich mistycznych stanów jest szczególnie wrażliwa na rzeczy święte i na błogosławieństwa kapłańskie. Przez to właśnie różnią się jej stany zasadniczo od stanów natury czysto para-psychologicznej. Nie zdarzyło się nigdy, by jakieś zwyczajne medjum zdołało rozróżnić w transie Hostję konsekrowaną od niekonsekrowanej, wodę zwykłą od poświęconej. Błogosławieństwo kapłańskie, otrzymane nawet z odległości, odczuwa Teresa jako wielkie orzeźwienie w swych cierpieniach. 3 maja 1928 r. powiedziała nagle w ekstazie do proboszcza Nabera: „Ojciec św. daje nam w tej chwili, tobie i mnie, swe błogosławieństwo". Ks. Naber był tem bardzo zdumiony. Gdy po kilku tygodniach przyszło do niego nieoczekiwanie pismo z Kurji watykańskiej, spojrzał natychmiast na datę pisma, która brzmiała: Watykan, 3 maja 1928.

W ostatnich czasach z różnych stron żądano nowego badania Teresy. Nadprzyrodzoność jednak nie jest przedmiotem badań wiedzy. Nie dla wiedzy, tylko dla wiary daje Bóg znaki i cuda. Uczony teolog Pohle pisze w dziele p. t. *Natur und Übernatur:* „Nie fizyczna strona faktu, ale przedewszystkiem religijno-etyczna jego wartość i waga okoliczności, są decydujące. Stawianie cudu przed Komisją fachowców i dowodzenie jego wiarygodności zapomocą wielokrotnie powtarzanych doświadczeń, zmierza nie do naukowego potwierdzenia, tylko do unicestwienia cudu".

Teresa Neumann powierzyła zupełnie kierownictwo swej duszy władzy duchownej, nie chcąc się opierać na własnych oświeceniach. Tajemniczy głos powiedział jej 30 września 1925 r.: „Słuchaj ślepo twego spowiednika".

Ks. Hugo Holzamer, Alzatczyk, spędził w Konnesrsreuth, w lecie 1931, całe cztery tygodnie; poświęcił na to całe swe wakacje. Przez długi czas nie miał sposobności zetknąć się osobiście z Teresą, dopiero 16 lipca mógł ją odwiedzić w jej domu rodzinnym. Gdy wszedł, Teresa pozdrowiła go z szacunkiem. Wyglądała blada i była zakłopotana, bo właśnie wówczas ogarnęła ją niewytłumaczona trwoga o Ojca św. W ciągu rozmowy opowiadała o tej trwodze i wyraziła przypuszczenie, że Ojciec św. znajduje się

w wielkich trudnościach, lub niebezpieczeństwie. Powiedziała przytem, że swoje cierpienia piątkowe, które miały się zacząć za kilka godzin, ofiaruje za Ojca św. Prosiła swego gościa, by również się modlił za Ojca św. Ks. Holzamer był jeszcze bardziej zdziwiony, gdy Teresa dała mu pieniądze na Mszę św., i prosiła, by na drugi dzień odprawił ją przy ołtarzu św. Teresy, na intencję Ojca św., na co ów proboszcz chętnie się zgodził. Potem mówiła jeszcze Teresa przez chwilę o obowiązku gorącej modlitwy za Ojca św. Wyczuwało się głęboką miłość i wierność służebnicy bożej do Stolicy św. Na drugi dzień odprawił ks. Holzamer Mszę św., przy ołtarzu św. Teresy, tak, jak mu Teresa poleciła. Około godziny 9 odwiedził stygmatyzowaną, która właśnie doznawała swych cierpień mistycznych, a ks. proboszcz Naber pozwolił mu dotknąć ręki i rany w ręce Teresy. Wtedy stało się coś nieoczekiwanego. Teresa, która w zawieszeniu ekstatycznem nie doznawała żadnych wrażeń zewnętrznych, za dotknięciem ręki kapłana zawołała: „To on; nie zapomniał". Miała widocznie na myśli ową Mszę św., którą ks. Holzamer odprawił na jej prośbę, za Ojca św., Piusa XI. Następnego dnia przyniosły dzienniki wiadomość, że 17 lipca w kościele św. Piotra w Rzymie znaleziono bombę, którą na szczęście usunięto. Gwałtowny jej wybuch w nocy, na łąkach watykańskich, wskazywał, jak wielkie niebezpieczeństwo groziło kościołowi św. Piotra i sąsiedniemu Watykanowi. Tajemnica trwogi Teresy została teraz odkryta. Bóg na skutek modlitwy, ofiary i cierpień mistycznych słabej dziewicy z Konnersreuth, zniweczył piekielne plany.

Ogromny strumień łask rozchodzi się ciągle z Konnersreuth. Tysiące i tysiące ludzi utwierdza się we wierze i ufności względem Boga i Kościoła, wobec wydarzeń w Konnersreuth. Zdarzały się też nadzwyczajne nawrócenia. Nawrócenie jest zaś cudem łaski, niemożliwem jest zatem, by, jako akt nadprzyrodzony, dokonywało się w sposób naturalny lub z pomocą szatana.

ROZWÓJ KATOLICYZMU W SZWAJCARJI.

Przed pięćdziesięciu laty członkowie katolickiego Związku mężczyzn z Langnau, Horgen i Zurychu zebrali się, jak pisze *La Croix*, w małej miejscowości Nidelbad i uchwalili założenie nowej organizacji, pod nazwą „Kantonalny Związek mężczyzn". Związek ten stał się zaczątkiem odrodzenia katolickiego w kantonie Zurych, tej części niemieckiej Szwajcarji, która tak długo pozostawała pod wpływem reformacji. W r. 1904 przekształcił się w „Związek szwajcarskich stowarzyszeń katolickich w kantonie Zurychskim" i stał się ogniskiem wielkiej działalności katolickiej, rozwijającej się w tej ważnej części Szwajcarji niemieckiej w sposób zupełnie nieoczekiwany. Zaledwie bowiem przed sześćdziesięciu laty wiara katolicka była poważnie prześladowaną w kantonie Zurych, a gdy sięgniemy jeszcze bar-

dziej w przeszłość, aż do początku ośmnastego wieku, przekonamy się, że w 1717 roku poseł republiki weneckiej w Zurychu otrzymał surową naganę od rady miejskiej za pozwolenie odprawienia Mszy św. w swojej kaplicy. Oświadczenie, jakie mu wręczono, a które nakazywało mu odtąd wstrzymywanie się od praktyk religji katolickiej, zawierało, także i tych kilka stanowczych słów: „Istnienie tego kultu jest w naszym mieście absolutnie niedozwolone i niedopuszczalne,"

Później, 22 marca 1755 roku, ta sama rada miejska ogłosiła publiczny dekret, regulujący w następujący sposób praktykowanie religji katolickiej:

1. Wszyscy, którzyby, wyrzekając się świętej religji reformowanej, przyłączyli się do wyznania katolickiego, stracą od tej chwili wszelkie prawa obywatelskie.

2. Wszystkie osoby wszelkiego wieku i obojga płci, które są katolikami z wychowania, a które pragną szczerze powrócić do religji reformowanej, mogą otrzymać wszystkie prawa cywilne, po poddaniu się egzaminowi rady miejskiej. Osoby jednakże, które tego nie uczynią do lat dwudziestu pięciu, stracą, zarówno jak ich rodzice, wszelkie prawa obywatelskie.

W tej epoce wreszcie fakt zaślubienia katoliczki powodował utratę ipso facto praw obywatelskich dla każdego mieszkańca kantonu zurychskiego.

Po tak długiem i upartem prześladowaniu łatwo zrozumieć, że działalność apostolska i ewangelizacyjna Kościoła została całkowicie stłumioną w kantonie i że wszystko trzeba było zaczynać od początku. Zabrano się energicznie do dzieła, w roku 1807, kiedy rada miasta Zurychu dozwoliła wreszcie urzędowo na praktykowanie kultu katolickiego. Można było się spodziewać, że już nic więcej nie utrudni wysiłków, zaczynających się reorganizować, jednakże przez nadmiar udręczeń, Reforma zniszczyła ten piękny zapał, który chciał przyspieszyć rozwój katolicyzmu w Szwajcarji niemieckiej. Istotnie, 8 czerwca 1873 roku wpływowe osobistości stowarzyszenia katolickiego, zgromadzone w kościele św. Augustyna, uchwaliły 290 głosami przeciwko 110, rozdział z Kościołem i założenie tego, co nazywano „starym katolicyzmem". Ten nieszczęśliwy dzień 8 czerwca nie pozostawił jednak wyłącznie złego wspomnienia, miał on i dobre strony, i pierwszy otworzył oczy katolików na przeszkody i trudności, jakie ich oczekiwały. Zajmującem jest, że około tego dnia wielki organ anti-katolicki „Neue Zurcher Zeitung" przyrzekł swą pomoc staro-katolikom w następujących słowach: „Wszyscy wolnomyśliciele w Zurychu zapewniają wolnomyślicieli katolickich o swojej gorącej życzliwości oraz o czynnej pomocy, jakiej pragną im użyczyć u władz miejscowych".

Pomimo jednak tej gorącej życzliwości i tej pomocy, katolicy, których uważano za pobitych zupełnie, zabrali się, wkrótce, bardziej gorliwie niż kiedykolwiek, do swojej pracy. Wygnani jednakże ze swoich kościołów, pogardzani przez wszystkich, mieli do odprawiania Mszy św. tylko skromną kapliczkę na dalekim cmentarzu i nawet to schronienie zostało im odebrane. Poszukano więc innego miejsca; był to jakby powrót do pierwotnego Kościoła; prześladowani katolicy poszukiwali miejsca gdzieby mogli odprawiać Mszę św. i wreszcie przypadek zrządził, że schroniono się w foyer

teatru. Początki zaiste epiczne, czasy heroiczne, które zdawały się przepowiadać chwile pełne chwały.

W rok po prześladowaniach katolików w Zurychu zbudowano nareszcie w nowej dzielnicy miasta kościół, poświęcony św. Piotrowi i Pawłowi. Jest to jeszcze obecnie najwspanialszy kościół w Zurychu, jego parafja liczy 15.500 katolików i posiada pod swoją opieką przytułek, ochronkę, dwie szkoły parafjalne, szpital, związki młodzieży, bibljotekę, liczącą 4.000 tomów, oraz różne związki syndykalistyczne i wzajemnej pomocy.

Dziś, samo miasto Zurych, prócz licznych kaplic, liczy siedm kościołów, a siedm parafij znajduje się w pełni rozwoju. W całym kantonie, jak i w samem mieście, wyniki przewyższają to, czego można było się według wszelkich danych spodziewać. Pięćdziesięciu latom katolicyzmu w tym kantonie, odpowiada budowa 50 kościołów i kaplic i znaczne liczby katolików.

Każdej niedzieli można zobaczyć w każdym kościele w Zurychu wiernych, pozostających podczas nabożeństwa na dziedzińcu z braku miejsca w kościele, buduje się też ciągle nowe kościoły. Czyżby miasto Zurych stawało się miastem katolickiem, pomimo swojej opinji, dziś już przestarzałej, jakoby było ono twierdzą Reformacji?

Wielkości prześladowań i przeszkód odpowiada wielkość i świetność skutków wytrwania. W małym tym zakątku świata jest to wielki triumf naszej wiary i równocześnie piękny przykład tego, co może uczynić odwaga i wytrwałość, kiedy ożywia je zapał dla bożego dzieła.

Ś. P. KS. IGNACY SEIPEL.

Z początkiem sierpnia b. r. odszedł z tego świata wielki mąż stanu i wielki chrześcijanin, który odegrał wprost opatrznościową rolę w dziejach swego kraju. Był nim ś. p. ks. dr. Ignacy Seipel, jeden z najwybitniejszych polityków współczesnej doby, były kanclerz związkowy republiki austrjackiej. Zmarł on przedwcześnie, w 56-ym roku życia, po długotrwałej chorobie, która jednak nie zdołała osłabić niezłomnego ducha tej niezwykłej postaci, dostojnika duchownego i świeckiego zarazem.

Ks. dr. Ignacy Seipel do końca swego żywota służył Bogu i ojczyźnie w sposób niepospolity. W pierwszym rzędzie był on wielkim sługą Bożym. Mimo ogromnych zajęć, jakie wypełniały dzień jego na przeciąg kilkunastu godzin, znajdywał zawsze czas na obowiązki kapłańskie i duszpasterskie, brał również udział w uroczystościach publicznych Kościoła, i wygłaszał, jak naprzykład podczas „tygodni katolickich“ w Solnogrodzie, kazania, natchnione duchem apostolskim i obywatelskim. Świątobliwy

asceta, który w życiu prywatnem mało się ludziom udzielał, oddał wszystkie swe siły dla dobra jak największej liczby współbraci. Od młodości z zamiłowaniem pracował naukowo, a jego głęboki umysł pociągały szczególnie zagadnienia socjologiczne. Powoli przygotowywał się do zrozumienia i rozwiązania tych ciężkich problemów, jakie Opatrzność miała mu powierzyć.

Ze zmierzchem monarchji austrjackiej przyszła pora na wystąpienie ks. dr. Seipla w dziedzinie politycznej. Gorący patrjota, był ks. Seipel jakby uosobieniem idei państwa, którego jedność, całość i powagę starał się podtrzymać w chwili, gdy groziło mu zupełne rozbicie. Po upadku monarchji został ks. dr. Seipel prezesem stronnictwa chrześcijańsko-społecznego, a w roku 1922 objął urząd kanclerza, i zajął się wewnętrznem uporządkowaniem państwa. Zapatrywał się on na państwo jako na ustrój, istniejący z woli Boga dla utworzenia porządku wśród ludzkości i dla dobra obywateli, a zawód swój i powołanie kapłana-socjologa, za zespół obowiązków, wśród których najważniejszym jest ten, by dobra i prawa materjalne podlegały zawsze prawom duchowym, prawom Boga. To też otaczał ks. kanclerza Seipla powszechny szacunek, nawet wśród kół wrogich Kościołowi. Ale gdy z jednej strony cieszył się szczególnem zaufaniem i uznaniem Ojca św., którego był prałatem domowym, oraz przyjaźnią najwybitniejszych osobistości, to jednak, jako niestrudzony apostoł idei chrześcijańskiej w świecie politycznym, nie uniknął ks. dr. Seipel również prześladowania. Wyznawca Chrystusa, znosił wszelkie niesłuszne posądzenia, a w r. 1924 stał się ofiarą zamachu, w którym otrzymał ciężką ranę w płuca.

Czem był ks. kanclerz Seipel dla swojej ojczyzny, rozumie się coraz lepiej od chwili, kiedy go zabrakło. Był on mężem, który wprost ocalił byt i znaczenie republiki austrjackiej wobec całej Europy. Opuszczając ją w chwili ciężkiego kryzysu, pozostawił ks. dr. Ignacy Seipel w spuściźnie dziedzictwo swego ducha, płonącego miłością dla kraju ojczystego, miłością wielkiego obywatela, i niezłomnego apostoła Chrystusowego.

Wielbiciele ks. dr. Seipla postanowili uczcić jego pamięć przez wzniesienie w najuboższej dzielnicy Wiednia kościoła pod wezwaniem Chrystusa-Króla i wybudowanie domu ludowego imienia świątobliwego kanclerza, którego polem działania była „Caritas Socialis".

S. S.

KONGRES KINEMATOGRAFICZNY.

W lipcu b. r. odbył się w Brukseli katolicki kongres kinematograficzny, w którym wzięli udział liczni kierownicy katolickich kinematografów oraz wielu delegatów katolickich organizacyj we Francji. Obecność kardynała Van Roeya w ostatniem zebraniu kongresu, oraz obecność licznych kierowników stowarzyszeń katolickich, zwłaszcza związków młodzieży, żywe echo, jakie obrady kongresu znalazły w prasie, wykazały wielkie zainteresowanie kwestją filmów, która narzuca się dziś tak silnie wszystkim wychowawcom i wszystkim tym, którzy zajmują się problemami społecznemi i moralnemi.

Kongres zajął się rozpatrzeniem problemu filmów pod dwojakim względem: pod względem stanowiska, jakie katolicy zająć powinni wobec kinematografu wogóle i w ramach organizacyj parafjalnych, oraz pod względem programu centrali katolickiej, która jedynie z pośród katolickich organizacyj kinematograficznych może rozwinąć dobroczynny wpływ odnośnie do produkcji filmowej.

Po obszernej dyskusji kongres sformułował swoje wnioski w następujących punktach:

1. Katolicy winni zainteresować się specjalnie kinematografem, otwierać sale kinematograficzne dla publiczności i organizować przemysł filmowy w odpowiedni sposób. Zadanie osób świeckich zostało specjalnie zaznaczone.

2. Funkcjonowanie kinematografów pociąga za sobą poważną odpowiedzialność intelektualną i moralną. Kongres kładł wielki nacisk na to, by kierownicy sal kinematograficznych okazywali się roztropnymi w wyborze programów. Pozatem kongres stwierdził, że w obecnym stanie przemysłu kinematograficznego istnieje tylko jeden środek dla otrzymywania odpowiednich filmów dla naszych sal, a mianowicie bardzo ścisła łączność wszystkich kinematografów katolickich pomiędzy sobą. Tylko bowiem surowa karność i solidarność umożliwi stworzenie odpowiedniej kontroli, posiadającej odpowiedni autorytet odnośnie do kierowników sal kinematograficznych.

3. Stanowisko, jakie zajmuje kinematograf w życiu współczesnem, jest tak wielkiej doniosłości, że stwarza wielkie obowiązki dla wszystkich wielkich dzieł Akcji katolickiej, a zwłaszcza dla prasy. Z jednej strony publiczność katolicka musi posiadać pewną orjentację w wyborze filmów, a z drugiej strony życzliwość publiczności jest bardzo potężnym czynnikiem dla produkcji przemysłu filmowego. Wogóle tu jak i wszędzie konsument jest królem.

Wielkie dzieła Akcji katolickiej mają obowiązek przyczyniać się do wykształcenia kinematograficznego publiczności. Prasa, ta wielka władczyni opinji publicznej, ma w tej dziedzinie do spełnienia święty obowiązek i należy sobie życzyć, by na szpaltach przynajmniej dzienników katolickich krytyka kinematograficzna zdołała uniezależnić się od produkcji.

4. Wreszcie jest rzeczą oczywistą, że cały ten program nie będzie mógł zostać zrealizowanym, jeśli nie będziemy rozporządzać odpowiednią organizacją centralną, utrzymaną w surowej karności i porządku.

Wysiłki wyosobnione skazane są na niepowodzenie i nie mogą osię-

gnąć zamierzonego celu. Jeśli się nie chce zamknąć dla katolicyzmu całego świata kinematograficznego, należy grupować się karnie w ramach kinematograficznej centrali katolickiej.

Na ostatniem zebraniu kongresu minister przemysłu p. Heyman zaznaczył, że obecnie kinematograf stał się powszechnym środkiem demoralizacji i że tylko duch chrześcijański zdoła ocalić społeczeństwo przed grożącem jej z tej strony niebezpieczeństwem.

Minister spraw wewnętrznych p. Theunis przedstawił zgromadzonym nowe sposoby propagandy ateistycznej i rewolucyjnej, która posługuje się kinematografem, czyniąc jeszcze bardziej konieczną i naglącą obronę katolików. Kardynał Van Roey zamknął kongres wzniosłemi słowami zachęty, zwróconemi tak do kierowników sal kinowych jak i do organizatorów. Kinematograf — powiedział kardynał — zaniedbywał dotąd bardzo często spełnienie swego obowiązku podnoszenia moralnego i rozwoju intelektualnego publiczności: katolicy jednakże nie pozostawią tej straszliwej nowej broni apostolstwa swoim nieprzyjaciołom.

Wszyscy katolicy mają wielki obowiązek popierania oraz uczestniczenia w działalności kinematograficznej centrali katolickiej.

KONGRES KATOLIKÓW NIEMIECKICH W ESSEN *).

Pomimo niepomyślnych czasów 71 walne zgromadzenie katolików niemieckich w Essen stało się, w całym szeregu świetnych Dni katolickich w Niemczech, jednem z najwspanialszych, tak pod względem wysokiego poziomu duchowego referatów jak i pod względem licznego udziału ludności katolickiej. Wybór tematów wykazywał wyraźnie stanowczą decyzję nowożytnego katolicyzmu niemieckiego rozwijania swojej działalności bynajmniej nie po linji najmniejszego oporu, ale przeciwnie, podjęcia ciężkiej walki, jakiej chrześcijaństwo nie może uniknąć w obecnych czasach, z całym zapałem i wysiłkiem; „Chrystus w wielkich miastach" — oto myśl przewodnia całej pracy tego Dnia katolickiego. Zwarty i jednolicie zbudowany program referatów i pracy w sekcjach wykazywał, pisze *Schonere Zukunft*, całą doniosłość i różnorodność tego podstawowego zagadnienia współczesnej epoki. Rozpatrywał w trzech sekcjach trudności duszpasterstwa w stolicach, małżeństwo i rodzinę katolicką w wielkich miastach, oraz wielkie miasto jako ojczyznę, dalej działalność dobroczynną w wielkich miastach, szkołę w wielkich miastach, oraz także wielkie miasto jako środowisko kulturalne, miasto i sztukę religijną i t. d. Na publicznych zgromadzeniach dawali mówcy wspaniały i zasadniczy pogląd na najważniejsze poszczególne zagadnienia, wynikające z głównego tematu.

---

*) Por. „Wiadomości Katolickie" z dnia 15-go września b. r.

Nabożeństwo pontyfikalne, odprawione przez nuncjusza papieskiego Orsenigo na górze Baldeneyer, w którem uczestniczyło przeszło 200.000 wiernych, było jedną z najwspanialszych manifestacyj wiary, jaka kiedykolwiek odbyła się w Dniu katolickim; niemniej potężne wrażenie sprawiało zgromadzenie młodzieży w stadjonie z 40.000 uczestników, i wieczorny pochód z pochodniami przez ulice tego wielkiego przemysłowego miasta, które niewątpliwie zachowało najwięcej z tradycyj katolickich i stanowi główny punkt oparcia dla chrześcijańskiego ruchu robotniczego w Niemczech. Cały szereg odbywających się, w ramach Dnia katolickiego, poszczególnych zebrań różnych organizacyj katolickich posiadał bardzo wysoki poziom duchowy i przemawiali na nich najlepsi mówcy, wybitni fachowcy.

Niemieckie Dni katolickie, jak potwierdził to ponownie Kongres w Essen, są godnem podziwienia dziełem: organizowanie tak potężnych manifestacyj jest znakiem wielkiej siły wewnętrznej. Niema drugiego kraju w całej Europie i może na całym świecie, w którymby katolicyzm zdobył tak silną duchową i organizacyjną zwartość, jaką wykazał, wśród najtrudniejszych warunków, Kongres w Essen.

Podczas każdego Dnia katolickiego ukazywało się zawsze w prasie przeciwnej twierdzenie, jakoby walne zgromadzenia katolików niemieckich były tylko zamaskowanemi wystąpieniami stronnictwa centrum, stanowiącemi wysubtelnioną formę politycznej agitacji. Tego rodzaju zarzut nie mógł w żaden sposób spotkać katolików w Essen. Tematy były czysto religijno-kulturalne, na pierwsze miejsce wysuwał się wyraźnie duszpasterski punkt widzenia, chociaż rzecz prosta, nie może katolicyzm niemiecki pominąć zupełnie aktualnych politycznych zagadnień; niemożliwą jest bowiem rzeczą, by Dni katolickie, które służyć mają rozpatrzeniu i omówieniu wszystkich zagadnień katolickich, zajęły stanowisko takie, jakgdyby nie było wogóle żadnej polityki i jakgdyby katolicy nie mieli żadnych zainteresowań politycznych. Temat: „Chrystus w wielkich miastach" sięga głęboko w dziedzinę zagadnień społecznych, tu zaś nawiązują się na mocy logicznej konieczności — reforma społeczna jest dziś niemożliwa bez współdziałania państwa — związek z polityczną stroną odnośnych zagadnień.

BUCKFAST, NOWE DZIEŁO BENEDYKTYNÓW.

W południowo-zachodniej Anglji, w malowniczem hrabstwie Devon, znajdowało się słynne opactwo benedyktyńskie w Buckfast, które odegrało wielką rolę w historji religijnej Anglji. Zamienione w ruiny w czasach wielkich walk anti-katolickich w ciągu XVI wieku, odbudowane zostało obecnie przez synów św. Benedykta, którzy w pełni XX wieku wykazali niezniszczalną piękność słów „ora et labora". Przez długie lata, kamień po kamieniu odbudowywali oni własnoręcznie wspaniały, biały kościół

opactwa, zakończony wieżą w stylu normandzkim, gromadząc w nim największe dzieła sztuki z całej Europy.

25 sierpnia b. r. w 50 letnią rocznicę powrotu zakonników do Buckfast, poświęcił, jak donosi *Osservatore Romano*, kardynał Bourne nową świątynię w imieniu Ojca św., który zainteresował się żywo opactwem w Buckfast, jako klejnotem sztuki, a przedewszystkiem jako nowem ogniskiem wiary i apostolstwa w Anglji. W uroczystościach wzięły udział liczne zastępy kapłanów i zakonników ze wszystkich stron Wielkiej Brytanji, a także i z zagranicy. Kardynał legat, który opuścił Londyn w specjalnym wagonie, witany był owacyjnie wszędzie po drodze przez katolików, a zwłaszcza w Exeter, gdzie odpowiadając na złożony mu adres, wyraził nadzieję, że przykład i gorliwość katolików angielskich pociągnie całą Anglję do jedności w wierze katolickiej.

Według twierdzenia niektórych, starożytne opactwo w Buckfast założone zostało przez uczniów św. Patryka, apostoła Irlandji. Pamięta ono czasy Wilhelma Zdobywcy, oraz króla Alfreda.

W początku XIX wieku, z pierwotnego opactwa pozostało, poza wspomnieniem, tylko kilka fragmentów, jak krypta, brama i wieża. Jednakże dzięki temu wspomnieniu, w 1882 roku, Benedyktyni, wygnani z Francji, postanowili odkupić tę drogocenną pamiątkę katolickiej Anglji i odbudować starożytny kościół opactwa w całej jego pierwotnej piękności. Dzieła tego podjął się w 1902 roku nowy opat klasztoru, Don Anscar Vonier, profesor filozofji w kolegjum benedyktyńskiem św. Anzelma w Rzymie. Przy pomocy różnych darów, 5 stycznia 1907 roku położono pierwszy kamień pod tę olbrzymią budowę. Przez siedm lat czterech braci i jeden kapłan pracowali z wielką gorliwością nad budową. Gdy nadeszła wojna, można było wątpić czy budowa będzie mogła być dalej prowadzoną. Pomimo, że w 1914 roku przybyło do klasztoru wielu zakonników z Niemiec, klasztor dawał wzniosły przykład ścisłego przestrzegania zasady reguły benedyktyńskiej „Pax".

W 1922 roku kościół został otwarty dla publiczności, budząc podziw nietylko wśród katolików. Opactwo stało się wkrótce celem różnych wycieczek i pielgrzymek nietylko katolików, ale i protestantów, uznających w niem „dzieło doskonałe, dokonane z miłością i dobrą wolą". Opactwo, zbudowane z szarego kamienia, widnieje z oddali pod zielonem sklepieniem otaczających je wiązów. Piękność jego, pozbawiona wszelkich fantastycznych ozdób, które potępiał św. Benedykt, polega głównie na surowości arkad i na harmonji linij. Po wejściu do wnętrza uderza najpierw przestrzeń i światło. Ściany, wysmukłe filary, zbudowane z mleczno-białego kamienia z Bath, jaśnieją olśniewającą białością. Sklepienie z czerwonego piaskowca z Devon, gdzie każdy kamień został starannie ręcznie obrobiony, stanowi prawdziwe dzieło sztuki. Każdego roku potęgowało się bogactwo szczegółów: białe posągi świętych benedyktyńskich w nawie, bogato ozdobione ołtarze w bocznych nawach, stacje Drogi Krzyżowej z drogocennego kamienia, dokonane według wzorów z XII wieku, znajdujących się w klasztorze w Neuberg koło Wiednia, witraże historyczne, podobne do witraży w Chartres, chrzcielnica z bronzu, przypominająca wiernie chrzcielnicę z Hildesheim. Wielki ołtarz kunsztownie obrobiony z metalu, dzieło artystów

niemieckich, dziedziczących stale, syn po ojcu, tradycję sztuki religijnej, jest reprodukcją wielkiego złotego ołtarza z Koblencji, który znajduje się obecnie w muzeum Cluny w Paryżu. Ze starożytnego saksońskiego opactwa pozostała krypta, będąca obecnie kaplicą. Złożone szczątki posągu Matki Boskiej, Patronki opactwa, odtwarzają wiernie pierwotną statuę, nieporównanej piękności, pozostałe zaś szczątki drzewa z XV wieku posłużyły do odtworzenia tronu opata. Oto jedyne zabytki przeszłości, wszystko inne jest nowe, zbudowane w przeciągu ostatnich dwudziestu pięciu lat.

Różne przeszkody i trudności, jak również brak odpowiednich środków, nie zdołały wstrzymać pracy zakonników benedyktyńskich, którzy umieli przystosować do epoki współczesnej swój program odbudowy. W ten sposób marzenie fantastyczne, cudowny akt wiary z przed 25 lat został urzeczywistniony, dając świadectwo o żywotności i gorliwości synów świętego Benedykta: *in omnibus glorificetur Deus.*

WIARA I NAUKA.

JUBILEUSZ UNIWERSYTETU NAJŚW. SERCA W MEDJOLANIE

Podobnie jak we Francji i we Włoszech w ciągu ubiegłego stulecia rozpoczął się ruch sekularyzycyjny, który pozostając pod wpływem filozoficznego pozytywizmu, religijnego modernizmu i politycznego antiklerykalizmu, spowodował z jednej strony upadek wydziałów teologicznych na publicznych uniwersytetach, a z drugiej strony znowu rozprzężenie duchowe wydziałów świeckich. Całemu duchowemu życiu katolickiemu zagroziło z tego powodu poważne niebezpieczeństwo. Na katedry uniwersyteckie powołano kapłanów odstępców, jak np. prof. Spaventa i Ardigo; odosobnieni uczeni katoliccy na uniwersytetach państwowych — wspomnieć tu należy Ferriniego, Toniolego, d'Ondes Reggio i Rezzarę — chociaż w międzynarodowym świecie naukowym posiadali jaknajlepszą opinję, praktycznie pozbawieni zostali wszelkiego wpływu. Jakkolwiek doniosłemi były w owym czasie stare papieskie instytucje rzymskie, nie mogły one jednak w żaden sposób zastąpić uniwersytetów katolickich, jak również katolickich katedr naukowych w dziedzinie nauk świeckich.

W tego rodzaju warunkach powstał plan założenia uniwersytetu katolickiego. Sprawą tą zajęły się Dni katolickie, i związek katolickich studentów uniwersytetu z wielkim zapałem podjął się urzeczywistnienia tej idei. Dopiero jednak gdy trzej uczeni, o niestrudzonej sile działania i wybitnym

talencie organizatorskim, mianowicie Gemelli, Olgiati i Necchi, przystąpili do dzieła, sprawa posunęła się poważnie odrazu naprzód. Prace przygotowawcze trwały jednak dłużej niż dziesięć lat, jeśli się policzy jeszcze lata wojenne, podczas których, rzecz prosta, katolicka działalność uniwersytecka musiała zostać przerwaną. Przed przystąpieniem do wojny Włoch zdołano jeszcze założyć miesięcznik „Vita e Pensiero". Ten doskonały kulturalno-polityczny przegląd stał się pierwszorzędnem narzędziem literackim w założeniu duchowych podstaw uniwersytetu Najświętszego Serca w Medjolanie. Hasło tego przeglądu, który obecnie jest organem wszystkich profesorów uniwersytetu medjolańskiego, brzmiało: Powrót do średniowiecza. Hasło to nie oznaczało bynajmniej jakiejś reakcji przeczącej duchowi nowożytnej nauki i jej wymaganiom, ale raczej wezwanie do odrodzenia świata duchowego filozofji średniowiecznej i wypowiedzenie walki nowożytnemu przeczącemu całości życia subjektywizmowi i materjalizmowi. W ten sposób został przygotowany grunt, na którym miało stanąć Ateneum medjolańskie. Gdy jeszcze stworzone zostały prawne i finansowe podstawy — włoski minister wychowania i oświecenia publicznego udzielił urzędowego zatwierdzenia, papieska kongregacja seminarjów i uniwersytetów zatwierdziła statuty, a hojny hr. Lombardo i katolickie organizacje kobiece dostarczyły odpowiednich środków — można było w uroczystość Niepokalanego Poczęcia w 1921 roku w starych budynkach na ulicy Agnieszki dokonać uroczystego poświęcenia otwarcia pierwszego roku studjów (1921 — 1922), w którem wziął udział także obecny Papież, wówczas będący jeszcze kardynałem Ratti. Uniwersytet obejmował na razie tylko dwa wydziały: filozoficzny i nauk społecznych. Z biegiem czasu powstał jeszcze wydział przyrodniczy, wydział prawniczy i instytut wyższych studjów dla nauczycieli. W roku szkolnym 1932/33 otwarty zostanie jeszcze nowy wydział nauk gospodarczo-handlowych, który otrzymał urzędowe zatwierdzenie jeszcze w kwietniu b. r.

Dzięki swoim wysoko ukwalifikowanym profesorom, jak również swoim doskonałym naukowym i badawczym metodom zajmuje obecnie instytut medjolański naczelne miejsce wśród wszystkich wyższych szkół we Włoszech. W skład kolegjum profesorskiego wydziału filozoficznego wchodzą najwybitniejsi filozofowie katoliccy: w pierwszym rzędzie rektor uniwersytetu ks. Augustyn Gemelli, który zdobył sobie przedewszystkiem sławę swojemi studjami psychologicznemi, następnie historyk filozofji Mgr Olgiati, krytyk idealizmu, ks. Chioccetti, wybitny znawca filozofji średniowiecznej, Mgr. Masnovo, oraz profesorzy Rotta i Mgr. Zamboni, ten ostatni specjalnie znany ze swoich badań w dziedzinie teorji poznania. Wydział literacki i filozoficzny posiada pierwszorzędnych fachowych uczonych, jak np. Calderiniego, Galbiatiego, i innych. Z profesorów prawa, którzy stoją wszyscy na gruncie scholastycznego prawa naturalnego, wymienić należy: Sanzucchiego, Mauriego, Barassiego i in. Cały szereg pism naukowych uniwersytetu medjolańskiego, obejmujący już obecnie około 100 tomów, świadczy o owocnej pracy naukowej tego instytutu. Z wzrostem wewnętrznego aparatu naukowego wzrastała stale z roku na rok liczba słuchaczy. Uniwersytet medjolański otwarto z 50 słuchaczami, a obecnie jest ich już przeszło 1.000. Zrównanie uniwersytetu Najświętszego Serca z innemi rządowemi uniwersy-

tetami—zarówno pod względem stanowiska profesorów jak i pod względem ważności egzaminów, — które nastąpiło w roku 1924 w czasie reformy szkolnej, przyczyniło się ostatecznie do znacznego pomnożenia liczby słuchaczy. Gdy stare budynki uniwersyteckie okazały się niewystarczającemi, zajęto dla uniwersytetu w starej dzielnicy Medjolanu dawniejsze opactwo Cystersów św. Ambrożego, które długi czas służyło za szpital wojskowy. Poszczególne oddziały uniwersytetu mieszczą się już w doskonale odbudowanym i urządzonym gmachu św. Ambrożego; jak tylko prace odbudowy zostaną całkowicie ukończone, cały uniwersytet tam się przeniesie. Uniwersytet ten nie potrzebuje się już obawiać trosk finansowych, gdyż 80.000 członków liczący „Związek Przyjaciół uniwersytetu medjolańskiego" oraz corocznie doskonale organizowany „Dzień uniwersytecki", w którym zbierane są składki na rzecz uniwersytetu we wszystkich parafjach włoskich, zabezpieczają materjalne podstawy tej katolickiej uczelni.

NOWE ZDOBYCZE ETNOLOGJI RELIGIJNEJ *).

W jesieni 1929 r. odbył się w Luksemburgu „Międzynarodowy Tydzień etnologji religijnej". Poświęcony był studjom nad historją rodziny i jej doniosłością w życiu narodów; referaty wygłoszone wydano dopiero niedawno osobno (por. Sprawozdanie w *Civilta Catholica* 23. 9. b. r.). Wybór tematu był szczęśliwy, bo należało wyjaśnić znaczenie tej zasadniczej i pierwotnej komórki społeczeństwa, zburzyć i usunąć podstawy i mrzonki, wytworzone przez teorię ewolucji, oraz osądzić budowę całą, opartą na tej teorji.

Aż do połowy XIX wieku socjologowie uważali zawsze rodzinę monogamiczną za podstawowy element społeczny, z którego powstaje społeczeństwo świeckie; wyjątek stanowi tu Bachofen, który sprzeciwiając się ogólnie przyjętej doktrynie, u zarania rodu ludzkiego widzi tylko pełne chaosu współżycie obu płci, nie ograniczone żadnem prawem i niezdolne do podporządkowania się żadnemu prawu. Zdaniem jego prawo wypłynęło dopiero ze stałych stosunków, narzuconych przez matrjarchat rolniczy, zaprowadzony i wykonywany przez kobietę; w ten sposób poprzez różne fazy rozwojowe, powstała rodzina patrjarchalna i monogamiczna, jako ostateczny termin ewolucji.

Później J. F. Mac Lennan i H. Morgan, kolejno w krótkim przeciągu czasu, choć różnią się dość głęboko pomiędzy sobą, wychodzą z tego samego założenia, i budują proces udoskonalenia się bardziej skomplikowany. System ten, od samego początku miał wielką liczbę zwolenników i następców, musiał jednakże znieść surowe krytyki, jak krytyka Edwarda Westermarcka, który w swem dziele „Historja małżeństwa ludzkiego" twierdził, że

*) Por. „Wiadomości Katolickie" nr. 20, rok 1929.

„hipoteza ta nietylko że nie ma żadnej naukowej podstawy, ale jest zupełnie anti-naukową".

Surowy wyrok tego znakomitego etnologa potwierdziło dwadzieścia lat wytrwałych i usilnych poszukiwań, przeprowadzonych przez licznych uczonych, i pozwoliły one wyznaczyć główne linje rozwoju rodziny, od zarania rodu ludzkiego do zaczątków wyższej kultury, w zgodności ze świadectwem realnych faktów, tak, że schemat stworzony przez Morgana, musiał zostać odrzucony.

Istotnie, obraz rodziny u ludów pierwotnych, nakreślony przez ks. Koppersa, mógłby wydawać się zbyt pięknym, by mógł być prawdziwym, niema on jednak w sobie nic fałszywego i fantastycznego, ponieważ oparty jest na źródłowych studjach i na bezstronnej ocenie licznych świadectw, podanych przez ludzi, którzy badali starannie obyczaje tych ludów. E. Westermarck doszedł do uznania całkowitej wolności kontraktu małżeńskiego u ludów pierwotnych, i stwierdził, że w pierwotnym stanie społeczeństw kobieta posiada więcej wolności w związku małżeńskim niż obecnie u większej części różnych niższych plemion; ostatnie poszukiwania naukowe potwierdzają tę prawdę. Małżeństwo, jako wynik wzajemnego pociągu uczuciowego pomiędzy dwoma płciami, oparte zawsze na akcie wolnej woli i innowie, jest zawsze monogamiczne, monogamję bowiem widzimy u wielu plemion Afryki, Ameryki i Australji, a co więcej, jest to monogamja stała, a pogwałcenie wierności małżeńskiej jest rzeczą bardzo rzadką i podlega surowym karom, a nawet karze śmierci, tak u mężczyzn jak i u kobiet. Łatwo też zrozumieć, że wierność małżeńska do śmierci jest tam czemś zwyczajnem, a rozwód czemś bardzo rzadkiem i zupełnie nieznanem po urodzeniu dziecka.

U podstaw tak pojętej rodziny leży pojęcie równości praw obojga płci; kobieta w ramach rodziny nie jest tam uważaną za narzędzie do pracy, jak na wyższych niekiedy stopniach kultury, ale za jednostkę równą mężczyźnie, za towarzyszkę, posiadającą własne prawa, za matkę, zajmującą się wychowaniem dzieci. Dziecko, naturalny owoc, do którego dąży jako do swego pierwszego i zasadniczego celu, związek małżeński, oczekiwane z niepokojem, staje się po swojem narodzeniu centrum rodziny i wymaga dla swego kruchego istnienia całej jej pieczy i miłości.

Rodzina pierwotna, utworzona w sposób tak wzniosły i doskonały, byłaby zjawiskiem trudnem do wytłumaczenia, gdyby się nie opierała na trwałej podstawie koncepcji religijnej, przyjmującej wiarę w istnienie Najwyższej Istoty, pod której sankcję podpada przestąpienie prawa. Ks. Schebesta, żyjący długo wśród plemienia Semang, twierdzi, że tylko dwa razy słyszał młodzieńców wypowiadających niemoralne zasady, ale nie bezkarnie, gdyż ktoś ze starszych nakazał im milczeć, wołając: „grzech przeciwko Karai, najwyższemu Bogu". Nietylko u tego ludu, ale i u innych, pożycie dwóch płci podlega nadzorowi Najwyższej Istoty, Jej karom, których należy unikać, pokutując za przestępstwa; uczucia tego rodzaju wpajane są przez obrzędy wtajemniczania, odnoszącego się do założenia rodziny, które odwołują się często do pierwszej pary ludzkiej, połączonej przez Najwyższą

Istotę i wzywają młodych do gorliwego pełnienia obowiązków życia małżeńskiego.

Taka koncepcja religijna wykazuje, jak dalekie są od rzeczywistości teorje materjalistyczne, które chcą wyjaśniać istnienie monogamji, będącej warunkiem istnienia pierwotnej rodziny, jedynie wymaganiami ekonomicznemi, które narzuciły mężczyźnie, zajmującemu się myśliwstwem i kobiecie, poświęcającej się zbiorom owoców, jarzyn oraz rolnictwu, związek indywidualny, jako wzajemne uzupełnienie ich różnych właściwości; jest to tymczasem tylko jedna z mniejszych przyczyn, a nigdy jedyna i bynajmniej nie wystarcza ona do narzucenia poważnych obowiązków stałego związku monogamicznego.

Budowa rodziny u pierwotnych ludów pod względem etnologicznym opisana przez ks. Koppersa, jest szczególnie zajmującą i pouczającą, jeśli zwróci się uwagę na jej stosunek do powstającego państwa. Widzimy tu mianowicie jasne potwierdzenie historycznej nauki, bronionej i głoszonej stale przez etykę katolicką, oraz potępienie nowożytnych teoryj socjalistycznych, które chciałyby przyznawać państwu potęgę nieograniczoną, a nawet prawo mieszania się do spraw rodzinnych, nietykalnych jako wypływających z samej natury rodziny. Istotnie rodzina zajmuje u tych ludów pierwsze miejsce i okazuje nam swą doskonałą organizację, oraz zupełną niezależność, podczas gdy państwo stanowi jeszcze słaby organizm, znajdujący się dopiero w procesie rozwojowym. Niewątpliwie pojawienie się państwa i wzrost jego znaczenia nie są czemś przeciwnem społeczności rodzinnej, jeśli się weźmie pod uwagę jego cel ostateczny, którym jest pomaganie rodzinie, bez zduszenia właściwej jej działalności i zaabsorbowania jej praw, we wszystkich potrzebach materjalnych i moralnych, do których sprostowania nie miałaby rodzina ani sił, ani środków dostatecznych.

Główną troską państwa pierwotnego jest wychowywanie dzieci i młodzieży w celu uczynienia z nich dobrych i wiernych członków szczepu, a szczególnie dobrych ojców i matek rodzin. Celem zatem, do którego dążą wszystkie jego wysiłki i praca, jest dobro rodziny, pomyślność społeczeństwa rodzinnego, zdrowie tej pierwszej i zasadniczej jego komórki, która dała mu początek.

Szczęśliwy ten stan, silna organizacja monogamiczna rodziny, podlega poważnemu naruszeniu w cywilizacjach tak zwanych pierwszo i drugorzędnych, w których zaciemnia się czysta moralność, o którą tak dbały ludy pierwotne; psuje się doskonale zorganizowany ustrój społeczny, upadając w kulturach bardziej rozwiniętych, stopniowo aż do poligamji najbardziej krańcowej.

Cywilizacją pierwszego rzędu, według terminologji wprowadzonej przez ks. Schmidta, jest cywilizacją, rozwijającą się bezpośrednio z cywilizacji ludów etnologicznie pierwotnych, i dzieli się na trzy działy: totemizm ludów, poświęcających się myśliwstwu, matrjarchat z uprawą roli, nomadyzm wraz z hodowlą bydła.

Myśliwstwo, któremu oddają się szczepy o ustroju totemistycznym, wykonywany jest z przewagą mężczyzny i potęguje autorytet ojcowski, który nie przynosiłby żadnej szkody rodzinie, gdyby nie towarzyszył mu sto-

pniowy upadek znaczenia kobiety, i powolny rozdział obydwóch płci, z podniesieniem przewagi silniejszego i bardziej zdatnego do budowy ekonomicznej szczepu. Ustaje tu równość praw, oraz zanikają obrzędy wtajemniczania dziewcząt, podczas gdy z drugiej strony specjalnie podkreśla się znaczenie wtajemniczania młodzieży męskiej. Dziecko zostaje wcześnie usunięte z pod czujnej i tkliwej opieki macierzyńskiej i zmuszone do przebywania w obozach męskich, w ten sposób zapoznaje się prędko ze złem i psuje się moralnie, zepsucie to jest tem większe, że młody człowiek obowiązany jest do zachowywania celibatu aż do późnego wieku, by móc zawsze podejmować wielkie wyprawy myśliwskie. W ten sposób pojawia się po raz pierwszy zepsucie moralne.

Większe i dalsze zła, które zaczynają toczyć życie społeczności rodzinnych przypisać należy mieszaniu się władzy państwowej do prywatnych spraw rodziny, powodując naprzykład oddzielenie dziecka od jego ogniska rodzinnego, które staje się obcem dla niego, oraz długi i obowiązkowy celibat, współżycie z różnymi mężczyznami szczepu we wspólnych obozowiskach, umyślnie w tym celu zbudowanych; warunki, które nie mogą nie wpływać ujemnie na wzajemny stosunek obydwóch płci.

Niemniejszym i niemniej głębokim jest upadek pierwotnego ustroju rodziny w matrjarchacie. Tu kobieta stanowi centrum ustroju i jest jedyną właścicielką środków żywności, uprawiającą wyłącznie rolę, niezależną panią obozów i osad mieszkalnych, w których mężczyzna uważany jest za obcego, nie posiadającego żadnych praw. W koniecznem następstwie tego stanu rzeczy małżeństwo traci tu naturalną swoją podstawę uczuciową, nie będąc już wynikiem wzajemnego pociągu dusz, ale tylko czysto zmysłowym związkiem; autorytet ojcowski całkowicie zmniejszony, nie może mieć żadnego wpływu na wychowanie dzieci, dla których ojciec jest tylko obcym i intruzem. Jednakże i kobieta z trudem utrzymuje się na wysokiem swojem stanowisku, jakie przyznał jej dziwny ustrój rodzinny, mężczyzna bowiem, reagując na narzucone mu jarzmo, tworzy tajne związki, mające na celu zmniejszenie nadmiernych przywilejów i praw drugiej płci i obalenie jej przewagi; w tego rodzaju stowarzyszeniach odbywa się wtajemniczanie chłopców, wśród tajnych obrzędów obowiązku milczenia, tam uczą się uważać własną matkę za nieprzyjaciela, przeciwko któremu gotowi są wystąpić na rozkaz związku, do którego należą. Nieuniknionem następstwem tego rodzaju reakcji jest zanik wszelkiego uczucia dla matki, oraz zatracenie wszelkiego szacunku wogóle dla kobiety, jak również zanik wzajemnego zaufania pomiędzy obydwoma płciami.

D. c. n.